

Inny 214 Kalambur

Kiedy teatry coraz rzadziej określają swój stosunek do tradycji, swoją funkcję, oblicze światopoglądowe czy estetyczne, a coraz częściej po prostu zajmują się przyciąganiem widza, Kalambur podejmuje próbę wykazania twórczych możliwości gatunku, którego popularność ostatnio (zwłaszcza w Polsce) rośnie — tzw. bulwarówek. Czy jest to poszukiwanie nowego miejsca dla idei otwartości, czy też zmiana linii repertuarowej? Wybór tekstu Schisgala mógłby wskazywać na to pierwsze. Sztuka ta bowiem jest i zabawną historyjką, i dramatem o neurotycznej miłości naszych czasów. W programie Bogusław Litwiniec napisał: „Śmiech to najlepszy guru”. Nie jestem jednak do końca przekonany o zasadności grania *Się Kochamy* w tym teatrze, ale że powstało przedstawienie wartościowe — nie wątpię.

Rzecz dzieje się w Nowym Jorku. Milt, urzędnik dorabiający handlem starzyzną, spotyka szkolnego kolegę — Harry'ego. Harry zakocha się w jego żonie. Związek będzie jednak nieudany. Ellen powróci do Milta. Ślub, rozwód i znowu ślub, i znowu rozwód.

Reżyser precyzyjnie wyznaczył poziom swojego zamierzenia i konsekwentnie je zrealizował. Powstała tragifarsa ani przejo-telektualizowana, ani zwulgaryzowana (jak to było w warszawskim Kwadracie), z realistycznymi, grubą kreską budowanymi sytuacjami, mająca wywoływać i wywołująca śmiech jakby niezgodny z wagą tematu. Obsadzono młodych, znanych dotychczas z trzeciego planu aktorów i pozostawiono im dość dużą swobodę. Dało to dobre wyniki.

Artur Kusaj (Milt) skonstruował pełną psychologicznie postać człowieka o niewielkich aspiracjach, nieskomplikowanego emocjonalnie. Jest on bardziej refleksyjny niż komiczny, wychodząc zapewne z założenia, że mali ludzie są naprawdę śmieszni tylko wtedy, gdy pozwalają ponieść się swojej małej fanta-

Inny Kalambur

(dokończenie ze str. 24)

zji. Choć sceny, w których Milt rozmarza się albo wspomina, przypominają filmy Harolda Lloyda, na pierwszy plan w tej postaci wysuwają się inne cechy: samotność i znerwicowanie. Harry, którego gra Waldemar Obłoz, nosił kiedyś przezwisko „Dostojewski”, potem był aktorem, uczniem indyjskiego bramina. Teraz jest hipochondrykiem szukającym za wszelką cenę ciepła, czułości, a może tylko opieki. Aktor dzięki widocznemu dystansowi do roli wydobywa komizm tej barwnej postaci.

Renata Palys (Ellen) jest na scenie i mówi. Może to wystarczy, aby przekonać widzów, że to samotna kobieta, która bardzo chce być kochana.

Aktorzy mogli wykazać się swoimi umiejętnościami. Cała inscenizacja opiera się właśnie na nich. Nawet jedyny tzw. efekt, jaki został tu wprowadzony (akrobatyczne ewolucje na balustradzie), wykorzystuje znakomitą sprawność fizyczną aktorów. Scenografię stanowią metalowe konstrukcje nowoczesnego mostu. Jest to pomysł znakomity, bowiem salę Kalamburu „przyozdobiono” na stałe widoczną ramą do reflektorów. Deko-

racja Jerzego Michalaka, będąca realistyczną i funkcjonalną dla aktorów przestrzenią, jednocześnie nadaje harmonię i znaczenie całości wnętrza teatru.

A most? Z mostu można skoczyć (samobójstwa się nie udają). Można umówić się na randkę przy moście (zawsze wcześniej przychodzi nie ten, na kogo się czeka). Na moście można się zakochać (ponieważ ktoś się uśmiechnął). Przypomnieć sobie szkolne lata (stracone marzenia). To wszystko przeżywają bohaterowie. Co chwile pragną odmienić całe swoje życie — przez miłość zbudowaną na czyimś zainteresowaniu. Ale nie potrafią dawać tej miłości. Umieją tylko oskarżać, aby nie dopuścić myśli, że sami są winni. Żyjąc w ciągłym lęku przed skrzywdzeniem, zadają cierpienia innym.

Spektakl grany jest przy komplecie publiczności. To znaczy, że widzowie chcą się śmiać i chcą trochę pomyśleć. Wyczuwają zapewne dobrą teatralną robotę. I lubią taki Kalambur, mniej ambitny, za to bardziej komunikatywny.

DARIUSZ BANEK

Ośrodek Teatru Otwartego Kalambur wrocławiu: *SIĘ KOCHAMY* Murraya Schisgala. Reżyseria: Anna Matysiak, scenografia: Jerzy Michalak. Premiera 16 I 1988